

Nie bójcie się iść do teatru!

15 maja 2007

Recenzja spektaklu "Antygona w Nowym Jorku".

Niedawno miałem okazję być widzem wystawianego już od dłuższego czasu, bo grubo ponad 2 lata w teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi, spektaklu "Antygona w Nowym Jorku". Dziś, kiedy potencjalna publiczność chętniej wydaje z trudem zarobione oszczędności na bardziej przyziemne cele niż teatr, niezwykle trudno jest zaskarbić sobie przychylność obserwatora, szczególnie tego nieletniego, wychowanego przez popkulturę i nieprzyzwyczajonego do tak kulturalnej i elitarnej rozrywki jaką jest teatr. Otóż udało się to Januszowi Głowackiemu, autorowi scenariusza do współczesnej Antygony, dla którego zresztą nie była to pierwszozna. Sztuką "Antygona w Nowym Jorku" zyskał on poparcie nie tylko przypadkowego widza, ale także krytyków teatralnych na całym świecie. Poruszył tematykę zmuszającą do refleksji i w sumie mocno przybijającą, ukazującą całą bezduszną i okropieństwo odartego z ładnych uśmiechów bogatych panów współczesnego świata. Tak powstała swego rodzaju tragikomedia, traktująca mianowicie o rzeczach najzupełniej poważnych, ale w sposób komediowy, żartobliwy. Mimo nieobcego Głowackiemu stylu, który wyrobił sobie już podczas poczynów literackich za czasów komunistycznych, bojów z cenzurą, który wstrzykuje we wszystkie żarty sporą dawkę aluzyjności, ze spektaklu wychodzi się w przykrym nastroju.



Nie jest to bynajmniej winą aktorów, których gra w teatrze im. Jaracza była wyśmienita. Ukazali oni cały swój kunszt, wcielając się w pewnie obce sobie postacie bezdomnych, lekko już zresztą, od tej długotrwałej nędzy, szalonych. Idealnie została ukazana – po części też za sprawą Głowackiego – mentalność emigrantów w Stanach Zjednoczonych, z których nostalgia, tęsknota za ojczyzną, wstyd, nieporadność i

wreszcie głód i alkohol robią nieświadomych półludzi. Szczególne wrażenie zrobiła na mnie postać Polaka – Pchełki – doskonale wykreowana przez Michała Staszczaka. Może dzięki znajomości polskich realiów, cwaniaczek-polaczek wydaje mi się postacią najbardziej tragiczną i najbardziej mi bliską. Energiczny epileptyk potrzeby ma bardzo małe i zarazem typowo Polskie – martwi się jedynie o wódkę i by jego kraj nie był znieważany. Pokazuje się ze strony egoisty, oszukańca, co nie najlepiej świadczy o naszym własnym zdaniu o sobie jako o narodzie. Cechują zarówno go, jak i wielu innych emigrantów polskich, nie tylko bezdomnych, nieumiejętność przyznania się do porażki, okłamywanie bliskich w ojczyźnie i samego siebie, o czym informują nas liczne książki opowiadające o losach Polaków w USA. Wszyscy oni, sami poniżani przez Amerykanów i dający się poniżać, czują oszukańczą wyższość nad wszystkimi narodami, a w szczególności nad Żydami, co pokazane jest w "Antygonie w Nowym Jorku" bardzo dokładnie.

Drugą z niewielu, bo czterech postaci, która właściwie jest tytułową bohaterką, Portorykankę Anitę Zofia Uzelac również odzwierciedla na scenie bardzo ciekawie. Na plus można jej zapisać doskonale zagrany obłęd, szaleństwo, nie skalaną refleksją tęsknotę za ukochanym mężczyzną, którego musi pochować w parku. Wykapana współczesna Antyгона.

Najbardziej świadomym, nie oszalałym przez wspomnienia dawnego sukcesu, wydaje się być Sasza, rosyjski Żyd, również dobrze zagrany przez najbardziej doświadczonego z czwórki aktorów Piotra Krukowskiego. Jest on najpozytywniejszą postacią także dlatego, że jest już bliski sukcesu, ustabilizowania sobie życia, powrotu do dawnego życia w świetności. Niestety szybki kres całego przedsięwzięcia staje się faktem za sprawą nałogu, butelki denaturatu i destruktora Pchełki. Sama zresztą scena alkoholowego upojenia, nie wyszła Krukowskiemu idealnie, co bynajmniej źle o nim nie świadczy, gdyż pokazuje, że pijak tak naprawdę z niego żaden.

Kilka krótkich epizodów w sztuce zalicza także Radosław Osypiuk, którego postać policjanta wydaje się najmniej ciekawa, a być może najbardziej dla nas bolesna. Ordynarny

przedstawiciel służb bezpieczeństwa publicznego pokazuje dobry stosunek do bezdomnych jedynie "z urzędu", bo tak wypada, tak nakazali mu przełożeni i normy funkcjonujące w obecnym świecie, ale tak naprawdę myśli o nich jak najgorzej. Z taką pomocą problem bezdomnych rozwiązany być nie może.

Cały spektakl odbywa się przy udziale dość skąpych dekoracji – parkowej ławki i mnóstwa gazet – co jednak nie razi, a wręcz doskonale pasuje do charakteru widowiska. Szczególnie będąc widzem "Antygony w Nowym Jorku" w sali kameralnej, odbiera się spektakl niezwykle realistycznie. Dzięki kunsztownym gierkom i dyskretnym zabiegom aktorów każdy sam indywidualnie staje się uczestnikiem przedstawienia i ze zdwojoną pasją przeżywa zachodzące na scenie wydarzenia.

Całościowy efekt, nie rozkładając sztuki dalej na czynniki pierwsze, również jest wspaniały. Z teatru wychodzi się w atmosferze narastającej euforii i zadowolenia. Ja, jako zwykły, niedoświadczony obserwator, dalej pozostaję, mimo upływu tylu już przecież dni, pod wpływem tego widowiska. Dlatego pozostaje mi tylko wszystkim, a szczególnie tym patrzącym na teatr rozemocjonowanym wzrokiem, je gorąco polecić. Nie bójcie się iść do teatru!

Autor: Igor Owczarek

Źródło: [Krzyk](#)